Nr. 59. SANOK, dnia 12. lutego 1905. Rok II. (V.)

Gazeta Sanocka

Prenumerata wynosi:
kwartalnie . . . . 2 kor.
miesięcznie . . . . 70 hal.
(wraz z przesyłką).
Numer pojedynczy 20 hal.

Tygodnik poświęcony sprawom ziemi Sanockiej.
Wychodzi w każdą niedzielę rano.
Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje księgarnia i drukarnia Karola Pollaka w Sanoku.

Ceny ogłoszeń:
za wiersz 1-szpaltowy — lub jego miejsce — drobnym drukiem (petitem) 8 h.; w rubryce „Nadesłane" 20 h. od wiersza.
Rękopismów się nie zwraca.

Prosimy o odnowienie przedpłaty na r. 1905., oraz uiszczenie zaległości za r. ubiegły.

Administracya.

Krzywda wołająca o pomstę...

W sprawie pierwszorzędnego znaczenia powtarzamy za „Mieszczaninem":

Coraz większe bezprawia i nadużycia inspektorów podatkowych zaczynają budzić naszych dobrodusznych podatników z uśpienia. Wszędzie, jak biedny nasz kraj długi i szeroki, słyszy się bolesne jęki i skargi na szalony ucisk fiskalny. Narzekania bezbronnych ofiar są w zupełności usprawiedliwione, albowiem przy wymiarze podatków dzieją się w Galicyi krzywdy wołające o pomstę do Boga!

Znane nam są liczne wypadki, gdzie inspektor podatkowy za różne „świadczenia" lub sute prezenta, otaczał swoich przyjaciół bardzo troskliwą opieką!, skutkiem czego bogacze, którzy mają kilkanaście lub kilkadziesiąt tysięcy czystego dochodu, płacą o 50% mniejszy podatek, aniżeli średnio zamożny właściciel realności. Nie lepiej dzieje się też przy wymiarze podatku zarobkowego dla rzemieślników! Ci prawdziwi biali murzyni, nie mając w komisyi szacunkowej uczciwego delegata, płacić muszą za siebie i za bogatych! Krzywdy i nadużycia podatkowe dziać się będą tak długo, dopóki rząd nie usunie dotychczasowej ustawy, która jest tak niejasną, że nieuczciwy inspektor może złupić siedm skór z podatnika; dopóki rząd austryacki nie wprowadzi na tem polu ulepszeń, i takich norm, jakie od dawna istnieją w innych państwach.

W Prusach np. istniał przed kilkunastu laty specyalny podatek domowy. Za podstawę wymiaru służył czynsz brutto, na podstawie 10-cio letniego dochodu ustalony przez komisyę, wybraną przez samych podatkujących. Podatek był bardzo mały, a do niego przychodziły dodatki autonomiczne i dodatki gminne, które nie przekraczały nigdy 5% czynszu i ściągane były wprost od lokatorów. W r. 1893. zrzekł się rząd pruski wszelkich podatków realnych a więc i od domów. Obecnie w całych Prusach istnieje tylko podatek dochodowy, wynoszący 2—3% od dochodu, zaś gminy mają samoistne podatki lub dodatki do rządowego podatku.

Dalej mają Prusy od roku 1893. podatek od majątków, a to ½% od tysiąca wartości, począwszy od majątku ponad 6.000 marek. Szczególnie ważną jest okoliczność, że posiadanie domów w Prusach wyjęte zostało z pod specyalnego ustawodawstwa, które u nas występuje tak rażąco, i co do podatków państwowych zrównane zostało z innymi podatkami dochodowymi. Krótko mówiąc, w Berlinie np. opłaca się w całości 5 do 7 marek od każdych 100 marek czynszu, gdy przeciwnie w naszej zubożałej Galicyi, gdzie nie ma żadnego przemysłu ani handlu, słowem żadnego dobrobytu, podatki czynszowe z dodatkami wynoszą 40 — 60%!! Cyfry te mówią aż nadto wyraźnie.

W Saksonii jest od r. 1878. tylko podatek dochodowy, który przy ogólnem obciążeniu posiadłości realnej wynosi 4 do 6% czynszu brutto. Jeszcze korzystniejsze stosunki są w Bawaryi, które nie znają wcale podatków od czynszu, a nadto właściciel nie płaci podatku dochodowego od swego mieszkania, a gminy nie mogą nakładać żadnych dodatków.

Würtembergia posiada podatek według katastru wartościowego, który i przez nasze Towarzystwa właścicieli realności jako najsprawiedliwszy gorąco jest popierany. Polega on na tem, że komisya na podstawie cen najmu i kupna ocenia wartość kapitałową budynku na kilka lat naprzód. Tak zarejestrowana wartość domu przynieść ma przez wynajm 3%, od których wymierza się podatek 4%-wy. Podatku osobisto-dochodowego nie płacą tu właściciele realności.

Wielkie księstwo badeńskie ma również kataster wartościowy domów. Komisya szacunkowa oblicza średnią wartość domu, od której po strąceniu skapitalizowanych ciężarów, wymierzony jest podatek 2·8 od jednego tysiąca, co równa się 6—7% od czynszu netto. Do tego podatku przychodzi 1 do 2% podatek dochodowy i ½% gminny.

W ten sposób przedstawiliśmy położenie właścicieli realności w państwach niemieckich, a teraz dodamy jeszcze wysokość należytości przenośnych od ceny kupna i sprzedaży domów. W Baden wynosi ona 2½%, w Bawaryi 2%, w Prusach i Würtembergii 1%, w Saksonii tylko $^1/_{10}$% — natomiast w Austryi z reguły płacić musimy 4%!!

W końcu umieszczamy zestawienie podatku najważniejszych państw Europy i tak:
w Anglii wynosi podatek czynszowy 3%,
w Prusach, Bawaryi, Saksonii i Francyi 4%,
w Belgii 7%,

Z bruku.

„Le roi est mort! Vive le roi!" mogą teraz zawołać i Sanoczanie, a szczególniej ci z pomiędzy nich, którzy jako wierni czciciele Gambrinusa lubią ten kult odprawiać w starych renomowanych knajpkach. Muszę się jednak wytłomaczyć jaśniej, bo nie wszyscy odgadnąć potrafią, jaki związek logiczny może zachodzić między zacytowanym na czele okrzykiem, który wygłaszali Francuzi wtedy, gdy korona z jednej głowy przechodziła na drugą — bez względu na to, czy ta druga była mądrzejsza, czy głupsza — a kultem Gambrinusa. Chcąc jednak wstępowi niniejszemu odjąć charakter enigmatyczny, muszę się myślą cofnąć wstecz o mniej więcej połowę wieku i opowiedzieć tu kawałek historyi Sanoka, a wtedy jasnem się stanie, do czego zmierzałem.

Otóż w powołanym powyżej czasokresie była sobie w miejscu, gdzie dziś podwórze domu, w którym mieściła się do niedawna knajpka Eisiga, była sobie — obszerna i na kilka metrów głęboka jama. O jej rozmiarach da najlepsze wyobrażenie ta okoliczność, że na zboczy tej jamy, ale nie na jej dnie, stała drewniana chałupka, której dach jednak nie dosięgał górnego brzegu jamy, tak, że do tej chałupy schodziło się ścieżką w dół. Domu przy ulicy dziś istniejącego nie było podówczas, a nad bezpieczeństwem obywateli zawianych, wracających w bezksiężycową noc w domowe pielesze, którzy właśnie z przyczyny zawiania łatwo mogli byli się znaleść na dachu chałupy, albo na dnie jamy, czuwała Opatrzność i poręcze drewniane otaczające brzeg jamy. Na dnie tej ostatniej zbierała się woda deszczowa, która z czasem jak w rowach nowogrodzkiego zamku pokrywała się zieloną pleśnią, nie przeszkadzało to jednak okolicznym kaczkom uczyć się w tej jamie sztuki pływania — ani żabom obrać sobie jamę za ostoję i dawać Sanoczanom wieczorami bezpłatne koncerty. Tak wyglądała idylla sanocka z przed pół wieku.

Ale wszystko niwelujący prąd cywilizacyi w postaci Eisiga zniszczył i tę poetyczną okrasę miasta. Eisig kupił chałupę z jamą, a że był przedsiębiorczy — prawie wszystkie bowiem przedsiębiorstwa miejskie koncentrowały się w jego ręce ku wielkiemu pożytkowi miasta — zburzył chałupę, zasypał dziurę, a nad jej brzegiem postawił parterowy dom, w którym założył piwiarnię oraz wyszynk wina i wszelkich trunków. I oto jaki kwiatek cywilizacyi wyrósł na gruzach idylli! Ale kto mieczem wojuje od miecza ginie! Przyszli po nim jeszcze bardziej postępowi piwiarze, powprawiali większe szyby do okien w swych lokalach, dali marmurowe stoliki i ta knajpa, która wyrósłszy na zasypanej dziurze imponowała przez jakiś czas wszelkim łaknącym i pragnącym swoim komfortem, zeszła znowu do knajp ostatniorzędnych.

A gdy wreszcie i sam Eisig poszedł do swoich ojców, arcykapłanem Gambrinusa został jego syn (t. j. Eisiga—nie Gambrinusa). I tu okazał się piękny rys charakteru Sanoczan — przynajmniej niektórych. Stwierdzili oni niezbicie, iż mimo zepsucia świata tego wdzięczność nie jest utopią. Bo pomimo, że pootwierano knajpy w przyzwoiciej wyglądających lokalach, pomimo, że złośliwi konkurenci rozsiewali o Eisigu uwłaczające wieści, że tam podają gościom piwo, które poprzednicy pozostawili niedopite w szklankach, nie zrażali się tem wszystkiem i jeżeli przyszła im ochota kupić sobie małpę, czynili to ostatecznie u Eisiga. Topniała jednak garstka wiernych czcicieli i w końcu uznał arcykapłan, że ofiary przez wiernych składane nie wystarczają na pokrycie jego potrzeb, sprzedał więc swoją część bratu a knajpkę zwinął. Postanowił jednak nagrodzić wierną wdzięczność i wyprawił na pożegnanie ucztę braterską, za którą w dodatku zaproszeni wyjątkowo nic nie płacili. Zbiegli się też jak jeden mąż chcąc zdaje się wypróbować, jak to będzie smakować piwo za darmo tam, gdzie się za nie zawsze płaciło, były mówki, i uczta tem się tylko różniła od zwykłej stypy pogrzebowej, że oprócz łez rozczulenia były i braterskie pocałunki pożegnalne, co, a szczególniej przy zwykłej stypie pogrzebowej wobec tego, że nieboszczyk pochowany, jest niemożliwe. Ucztą tą zakończyło się istnienie piwiarni, wyszynku wina i różnych trunków a wierni słusznie zawołać mogli: "Le roi est mort!"

Na pociechę strapionych dodać jednak możemy, że nie potrzebują się oddawać rozpaczy z tego powodu, bo święta karczma

w Austryi . . . . 23%, zaś z dodatkami 40—60%.

Wreszcie według badań statystycznych z r. 1890. wypadało podatku na głowę mieszkańca: w Anglii 0·60 kor., w Rosyi 0·14 kor., w Węgrzech 0·16 kor., w Bawaryi 0·3 kor., w Prusach 1·4 kor., w Belgii 0·8 kor., — zaś w Austryi... 2·7 koron.

Do tego zestawienia wszelkie komentarze są zbyteczne. Gołe cyfry mówią aż nadto za siebie, bo wykazują jasno i dramatycznie prawie niepodobną różnicę między obciążeniem naszej a zagranicznej realności. Jeżeli się tedy bronimy, to nie żądamy nic więcej, tylko zrównania i sprawiedliwości, a przytem mamy nietylko własny interes na oku, ale także dobro ogółu.

Na zakończenie zwracamy się z gorącą prośbą do naszych posłów w Radzie państwa, ażeby pobyt swój w Wiedniu na rzecz reformy podatkowej wykorzystać usiłowali. Zaniedbanie tej piekącej sprawy oraz dozwolenie na dalsze bezprawia i śrubowanie podatków — uważać musimy za krzywdę, wołającą o pomstę do Boga.

Mania asocyacyi.

II.

Niebezpieczeństwo spaczenia zdrowego kierunku, tkwiącego w idei asocyacyi, było i jest u nas tem większe, iż wskutek wyjątkowego położenia naszego, o jakiem wyżej wspomniano, dążenia i prace wszystkich stowarzyszeń naszych muszą obok celu głównego mieć jeszcze i pewne zabarwienie patryotyczne, my bowiem nietylko myśleć musimy o zaspokojeniu naszych potrzeb kulturalnych obecnych, ale czuwać i pracować ciągle musimy nad zabezpieczeniem istnienia swego na przyszłość, gdyż żyjemy wśród otaczających nas zewsząd wrogich i potężnych żywiołów.

A ogrom tej pracy poznać i ocenić potrafi tylko ten, kto zgodzi się z nami, że istnienie nasze w przyszłości wtedy dopiero będzie zapewnione, gdy owe przez całe wieki zaniedbywane miliony, które podstawę i siłę narodu stanowią, dla idei narodowej pozyskamy, gdy całe owe miliony uświadomimy i dla pracy narodowej pozyskamy.

I stąd to poszło, że u nas w większej części stowarzyszeń gorączkowa wre praca, że ciągle nowe powstają Towarzystwa, których pracę daleko lepiej może i skuteczniej poprowadzić mogłyby już istniejące, zasobniejsze i więcej doświadczone, wzmocnione funduszami i siłami, jakie na nowo zawiązujące się Towarzystwa bywają wydatkowane. Słowem zapanowała mania asocyacyi tak wybujała, że byle jaka ambitna a sprytna jednostka, nie piastująca dotąd honorowego urzędu prezesa, rzuciła popularne hasło w tłum, a

czy w mieście, czy na wsi nie da się tak łatwo wyrugować z raz zajętego posterunku i mogą radośnie zawołać: „Vive le roi“!, bo oto jak słyszeliśmy w tym samym zadymionym i brudnym przybytku powstaje nowe ognisko kultu, wprawdzie nie Gambrinusa, ale za to Bachusa pod wezwaniem: „Wyszynk wina i koszerna restauracya“. Jak nam się wydaje, to koszerność czcicieli zrażać nie będzie, bo na rzecz tak wypróbowanej ich wierności, koszerność można będzie złagodzić, a łatwo również naśladować poprzednią erę w odwrotnym porządku i obok kultu Bachusa, który poprzednio zajmował drugie miejsce, na drugiem miejscu postawić Gambrinusa.

Nie ma się więc czem zrażać, a nowo powstające tego rodzaju zakłady humanitarne wspierać należy, bo one przyczyniają się do uszczęśliwienia społeczeństwa, dozwalając wiernym swoim wśród swoich ścian zapomnieć o mizeryi życia powszedniego. — O! gdyby te ściany tak rozgwarzyć się mogły, jak dzisiejszy kronikarz, — opowiedziałyby, ile zdrowia fizycznego i moralnego czcicieli do nich przywarło, ile dramatów rodzinnych tu wzięło początek, ile egzystencyi tu się zwichnęło, ale to nic nie szkodzi — świat przez to dalej istnieje i ściany stoją spokojne — dyskretne — a zatem śmiało: „Vive le roi!“

Chochlik.

znajdzie zawsze dobrodusznych, którzy gotowi się pod rozpostarty sztandar zaciągnąć, by kieszenią i pracą płacić haracz kuszącemu hasłu, tak długo, nim się wykaże, że to samo inni dawniej, lepiej i skuteczniej już robią, i zanim nowe Towarzystwo po marnym i suchotniczym żywocie skończy na wycieńczenie.

Prawdziwości tego twierdzenia dowodzić nie potrzeba, bo wiemy dobrze, ile w ten sposób pieniędzy i sił się marnuje wykażemy to później na podstawie cyfr wziętych z najbliższego naszego otoczenia t. j. Sanoka, a teraz zastanowimy się, w jaki sposób rozkładają się ciężary i świadczenia tak moralne jak materyalne społeczeństwa na rzecz tej idei.

Tu także zauważyć się da stosunek anormalny w rozłożeniu świadczeń, będący niejako dalszym ciągiem stosunków dawnych, które mimo rozdarcia, mimo utraty bytu politycznego dziedzicznie otrzymaliśmy w spadku wraz z dobrodziejstwem inwentarza.

Z pomiędzy naszych górnych 10 tysięcy zaledwie pojedyńcze chlubnie wyróżniające się jednostki poczuwają się do obowiązku ciągłej i ustawicznej pracy dla narodu i służenia mu tak wiedzą, jak i zasobami materyalnymi. Inne, szczególniej kobiety, oddają się tej pracy kapryśnie, tylko dla dogodzenia fantazyi chwilowej i to szczególniej w stowarzyszeniach filantropijnych i religijnych, posuwając manię tę często aż do śmieszności — jak osławione zbieranie składek na ciepłe pończochy dla dzieci murzyńskich i t. p. a przeważna reszta zaskrzepła w kastowości i egoizmie uważa, że z ustaniem pańszczyzny i wobec zrównania stanów w obliczu prawa, ona do niczego względem narodu nie obowiązana, skoro naród nie daje dziś uprzywilejowanego stanowiska i czasem tylko da się pobudzić do złożenia jakiejś ofiary na rzecz powszechną, szczególniej jeżeli to stać się może w myśl przysłowia: „Zastaw się a postaw się!“

Dolne milionowe warstwy, nieuświadomione w przeważnej większości, także tylko zaledwie jednostki takie posiadają, które poczuwają się do świadczenia na rzecz całego narodu, a w przeważnej masie hołdują przekonaniu, że są na to, aby im świadczono. Cały przeto ciężar i pracy i materyalnych ofiar, jakich na rzecz narodu idea asocyacyi wymaga, spada po największej części na barki ludności miejskiej, a z pomiędzy tej przeważnie na klasę inteligencyi miejskiej.

Ta część narodu, nietylko z skromnego uposażenia swego lwią część wydatków w stowarzyszeniach pokrywać musi często kosztem zrzeczenia się wszelkich oszczędności na czarną godzinę, ale także pracą wspiera je często z uszczerbkiem nawet własnej rodziny i jej przyszłości.

Bo niech się tylko pojawi w mieście nowy człowiek, którego poprzedziła fama chętnego i inteligentnego działacza, to wnet rozpoczyna się polowanie na niego z nagonką ze strony wszystkich istniejących stowarzyszeń — aby go złowić w swe sieci. Tu mu ofiarują urząd prezesa, tam go wybierają do wydziału, inni chcą go mieć sekretarzem a jeszcze inni skarbnikiem. I jeżeli dobroduszność i gorliwość dla sprawy u niego silniejsze od rozwagi, przepadł spokój jego na zawsze! Każdą wolną chwilę od zajęć zawodowych zaabsorbują mu to posiedzenia, to praca dla stowarzyszeń. Zaniedba dom, rodzinę, stanie się gościem w domu, a w tej ciągłej gorączkowej pracy i szarpaninie zużywa się tak szybko, że wnet traci i siły i energię, a w krótce nietylko do pracy w stowarzyszeniach, ale nawet do zawodowej stanie się niezdolnym — i ofiara manii asocyacyi gotowa.

Ponieważ przeto taki nierównomierny podział i materyalnych i moralnych ofiar na rzecz narodu za pośrednictwem tej idei nietylko niesłuszny — a więc zły, ale i z tego powodu niepraktyczny, że absorbując nadto zasoby najruchliwszej i najchętniejszej klasy społecznej osłabia ją, zniechęca a temsamem wydatność jej pracy dla narodu umniejsza, sądzimy, że konieczną jest jakaś reforma w tym względzie, aby tak ważną i potrzebną w życiu społecznem, a szczególniej dla nas dźwignię, jaką jast idea asocyacyi z niezmniejszoną na przyszłość energią i siłą utrzymać.

Stać się to zaś może tylko wtedy, gdy sprawiedliwszy nastąpi rozdział pracy i ofiar materyalnych przy równoczesnem ograniczeniu liczby stowarzyszeń i lepszem zużytkowaniu tego, co na ten cel łożymy.

Niech się jednak nikomu nie zdaje, że wskazując na ograniczenie liczby stowarzyszeń wołamy: „Polizei!“ — mamy bowiem na myśli rozumne ich ograniczenie ze strony społeczeństwa przez więcej krytyczne roztrząsanie potrzeby ich i użyteczności, a nie tak, jak się to do dzisiaj dzieje, że wytworzył się — szczególniej na prowincyi jakiś fałszywy wstyd pod tym względem. Byle szumne, a mające patryotyczny podkład hasło — i zręczna tegoż reklama, to nikt nie pyta, czy to rzecz potrzebna, czy użyteczna, czy skutki jej warte ofiar na nią łożonych, ale nie wypada się jakoś od tego uchylić, żeby nie okrzyczeli człowieka egoistą, skąpcem, żeby mu nie odmówili patryotyzmu — słowem by się nie stał człowiekiem niemożliwym w swoim światku i niepodległ ostracyzmowi. A gdy jeszcze na czele inicyatorów staje lepsza i ładniejsza połowa rodzaju ludzkiego, to już chyba tylko się poddać, albo zmykać, gdzie pieprz rośnie, aby uniknąć owych przymówek i ukłóć żądełkiem, pochodzącem z pięknych usteczek, może gorszych jeszcze i boleśniejszych (ukłóć rozumie się nie usteczek), niż ostracyzm towarzyski. *(C. d. n.)*

Z izby sądowej.

Dnia 4. lutego b. r. odbyła się dalsza rozprawa na skargę p. Aitala Witoszyńskiego przeciw p. Adamowi Pytlowi, przy której przesłuchano cały szereg świadków naprowadzonych przez p. Pytla na prawdziwość uczynionego przezeń zarzutu oskarżycielowi. Wszyscy ci świadkowie zeznali pod przysięgą, a ich zeznania robiły na obecnych wrażenie, że nie p. Pytel jest oskarżonym, ale p. Aital Witoszyński. Wrażenia tego nie zmieniły nawet zeznania słuchanego przy końcu rozprawy także pod przysięgą powołanego przez oskarżyciela świadka p. Dra Iskrzyckiego.

Do rozprawy jawił się p. Adam Pytel osobiście, natomiast p. Aital Witoszyński wcale nie stanął.

Pierwszy świadek p. Ludwik Groniecki, c. k. starszy komisarz skarbu, zeznał, iż w marcu lub w kwietniu z. r. słyszał, jak p. Feliks Giela opowiadał, że p. Garczyński, delegat związku Towarzystw zarobkowych i gospodarczych, badający księgi Towarzystwa Zaliczkowego w Sanoku, na pytanie p. Gieli co do nadużyć w tym Towarzystwie odpowiedział mu, że to jest rzeczą znaną, że p. Witoszyński dopuścił się kradzieży; że gdy nadszedł później sam Garczyński, to tenże na zapytanie świadka odpowiedział: „to znana rzecz, że w Towarzystwie kradną“, a gdy go świadek zapytał szczegółowo o Witoszyńskiego, to p. Garczyński odpowiedział, że Witoszyński jeszcze w czasie lustracyi chciał „z pod ręki“ Garczyńskiego ukraść 5 czy 6 koron, i że świadek z rozmowy z Garczyńskim odniósł wrażenie, iż tenże wyrażał się o Witoszyńskim jak o pospolitym złodzieju.

Świadek p. Dr. Wojciech Ślączka zeznał, że znosząc się z Garczyńskim w czasie jego urzędowania w tut. pow. Towarzystwie Zaliczkowem, słyszał wielokrotnie od niego, że Witoszyński dopuszczał się nadużyć w tem Towarzystwie, że nadużycia te w tem polegały, iż Witoszyński kradł procenta od stron pobierane na szkodę Towarzystwa, gdyż oddawał do kasy Towarzystwa mniej, niż od stron pobrał, i że nawet Garczyński na takiem nadużyciu go wyłapał. Zeznał dalej ten świadek, że na Walnem Zgromadzeniu Towarzystwa Zaliczkowego dnia 31. maja z. r., na którem świadek był obecny, delegat związku p. Ulmer radził, aby zadowoliono się tem, iż dwaj niezamożni urzędnicy zostali usunięci, a jeden zamożniejszy został nie tylko usunięty ale i zapłacił, i by sprawy dalej nie rozciągać, gdyż to Towarzystwu szkodzi, a gdy Garczyńskiemu czyniono zarzuty, że nie dość przedmiotowo sprawę traktował, podniósł Garczyński w swej odpowiedzi na te zarzuty, że zawinił, ale wina jego polega w tem, iż był za miękki i że nie oddał sprawy tam, gdzie się wymierza sprawiedliwość.

Świadek p. Dr. Paweł Biedka zeznał mniej więcej to samo, co świadek poprzedni, a mianowicie, że słyszał na wiosnę r. z. od Garczyńskiego, że w tut. powiat. Towarzystwie Zaliczkowem urzędnicy kradli, że w szczególności także i Witoszyński kradł i że bliższych szczegółów tych kradzieży dowiedzą się członkowie na Walnem Zgromadzeniu, dodał przy tem Garczyński, iż sprawa tych nadużyć, zupełnie podobna do głośnych swego czasu nadużyć w Wieliczce, powinna być oddana Prokuratoryi Państwa, że jednakże on (Garczyński) tego nie czyni, ponieważ Związek ma na celu sanacyę Towarzystwa, a nie pakowanie ludzi do kryminału, ponieważ oddanie sprawy do Prokuratoryi Państwa połączoneby było ze znaczną szkodą dla Towarzystwa. Na Walnem Zgromadzeniu był świadek obecny, o szczegółach kradzieży jednak się tam nie dowiedział. Mówiono tam wprawdzie o „stratach“ Towarzystwa wynoszących około 100.000 koron i że straty te spowodowali trzej urzędnicy Towarzystwa, z których zamożniejszy zwrócił spowodowaną przez się szkodę, a wszyscy trzej zostali oddaleni; na interpelacyę jednak świadka, za co Witoszyński zapłacił w Towarzystwie 24.000 koron, odpowiedział dyrektor Towarzystwa p. Wasilewski i p. Garczyński, czy też p. Ulmer, że kwestya ta może być przedmiotem dopiero następnego Walnego Zgromadzenia, ponieważ pieniądze te wpłynęły do Towarzystwa w roku z., a więc po zamknięciu roku sprawozdawczego.

Następny świadek p. Feliks Giela zeznał, że opowiadał mu Garczyński, iż Witoszyński dzielił się procentami wpływającemi do kasy pow. Towarzystwa Zaliczkowego z tem Towarzystwem, i że to, jak uważał, czynił z pewnym systemem.

Należąc do Rady nadzorczej Towarzystwa, gdy debatowano nad stratami Towarzystwa słyszał, że te same zarzuty czynili inni urzędnicy Związku Towarzystw, a mianowicie p. Ulmer, Domagalski i Biechoński. Biechoński mówił na posiedzeniu Rady nadzorczej, że przedstawiał Witoszyńskiemu księgi i pojedyncze pozycye, a Witoszyński tłumaczył się, że są to pomyłki, które wynikają z jego złego stanu zdrowia. Świadek pamięta, że zaraz na pierwszem posiedzeniu Rady nadzorczej Towarzystwa, jakie się w przedmiocie tych nadużyć odbyło, żądał Garczyński zasuspendowania Witoszyńskiego w urzędowaniu i wogóle usunięcia dawnych urzędników, a to celem skuteczniejszego przeprowadzenia kontroli ksiąg Towarzystwa. Od Garczyńskiego też świadek się dowiedział, że Witoszyński złożył na ręce Dyrekcyi Towarzystwa przeszło 23.000 koron na wyrównanie spowodowanych przezeń strat („pomyłek“), a jak to świadek z rozmowy z Garczyńskim nabrał przekonania, *z tytułu przywłaszczonych sobie nieprawnie na szkodę Towarzystwa procentów.*

Świadek, choć był członkiem Rady nadzorczej Towarzystwa, nic o tem nie wie, aby sprawa strat wyrządzonych Towarzystwu przez Witoszyńskiego została przez złożenie z tegoż strony kwoty 24.000 kor. przez Radę nadzorczą stanowczo załatwioną.

Świadek panna Wanda Ossowska była przez dłuższy czas przydzieloną do pomocy Witoszyńskiemu w prowadzonym przezeń w Towarzystwie Zaliczkowem dziale wekslowym. Jako taka załatwiała korespondencye, wystawiała asygnaty i zaciągała niektóre pozycye do księgi wekslowej, a to bądź samoistnie, bądź też pod dyktandem Witoszyńskiego. To też gdy w czasie lustracyi znalazł p. Garczyński liczne nieprawidłowości i niezgodności w dziale wekslowym, zwracał się on często do świadka o wyjaśnienia, a świadek przy tej sposobności się przekonał, *że asygnaty nie zgadzały się z księgą wekslową co do wpisanych procentów, i że niezgodności te czynione były przez oskarżyciela, co wypływało z charakteru jego pisma, a były robione ze szkodą Towarzystwa.* Świadek sam prosił Garczyńskiego, aby się przekonał, czyli w tych wypadkach, gdzie świadek wystawiał asygnaty i wpisywał poszczególne pozycye do księgi, nie ma jakich pomyłek lub sprzeczności. Garczyński jednak odpowiedział, że pomimo szczegółowego badania żadnych pomyłek co do zapisków świadka nie znalazł, a napotkane przezeń sprzeczności dotyczą wyłącznie zapisków Witoszyńskiego. W końcu zeznał świadek, że dopiero od września 1902. są w użyciu w Towarzystwie Zaliczkowem asygnaty, że zaś przedtem posługiwano się w tym względzie świstkami, które kasyer niszczył. (Ładne urzędowanie!)

Świadek p. Dr. Artur Goldhammer jako członek Rady nadzorczej Towarzystwa Zaliczkowego był obecny na posiedzeniu Rady nadzorczej z początkiem r. z., na którem wykazywał Garczyński nieprawidłowości w księgach manipulacyjnych prowadzonych przez Witoszyńskiego, *które to nieprawidłowości w tem polegały, że Witoszyński wpisywał do księgi wekslowej mniejsze kwoty procentów, niż się Towarzystwu należały, i że w niektórych pozycyach przy prolongatach weksli zaciągana była prolongata znacznie później do księgi wekslowej, aniżeli wedle daty płatności pierwotnego weksla zaciągniętą byćby powinna, chociaż pierwotny weksel nie był protestowany, z czego wynikało, że weksel w terminie płatności był prolongowany, a mimo to procenta uwidocznione zostały w księdze przez Witoszyńskiego od daty późniejszej — ze szkodą Towarzystwa. — Na żądanie Garczyńskiego wyszukał świadek pomiędzy swymi papierami dwa rachunki dotyczące weksli pp. Wysockiej i hr. Kwileckiej, eskontowanych przez świadka w Towarzystwie Zaliczkowem w Sanoku. Rachunki te były pisane ręką p. Wandy Ossowskiej, a podpisane przez Witoszyńskiego. Badając te rachunki wspólnie z Garczyńskim przekonał się świadek, że rachunki te, stosownie do których świadek zapłatę uskutecznił, były należycie wystawione i procent przypadły od prolongowanych weksli dobrze obliczony,* **że jednak w księdze wekslowej zapisał Witoszyński mniejszy procent aniżeli pobrał od świadka.** Świadek jednak nie pamięta, ile wynosiła różnica pomiędzy zapisanym w jego rachunku, a wciągniętym do księgi procentem, ani też, na jaką sumę eskontował wówczas weksle.

W końcu zeznał świadek, że na jednem posiedzeniu Rady nadzorczej polecono Garczyńskiemu, aby obliczył dokładnie wedle ksiąg, ile wynoszą straty Towarzystwa spowodowane przez Witoszyńskiego, na następnem jednak posiedzeniu oświadczył p. Garczyński, że tego rodzaju zbadanie zajęłoby całe lata czasu i że on (Garczyński) obliczył te straty w przybliżeniu na 23.400 kor., czy też 23.600 kor. biorąc straty za jeden czy dwa lata i mnożąc je przez czas urzędowania Witoszyńskiego. *(D. n.)*

KRONIKA.

Wspierajmy Tow. szkoły ludowej!

Popierajmy przemysł kraj.! Kupujmy wyroby krajowe!

Rezygnacya. P. Antal Witoszyński, burmistrz miasta Sanoka, uznał nareszcie za wskazane zrezygnować z godności burmistrza i wniósł pisemną rezygnacyę. Wobec tego członkowie Rady gminnej z I. Koła będą mogli napowrót brać udział w posiedzeniach Rady i nie będzie potrzeby rozwiązywania Rady, a postawiony w tym względzie przez tutejsze Starostwo i Wydział Rady powiatowej wniosek do c. k. Namiestnictwa i Wydziału krajowego stał się już bezprzedmiotowym i przez obie te władze cofniętym być powinien.

Rocznicę powstania styczniowego obchodzono w Zagórzu dnia 26. z. m. zebraniem pod krzyżem pamiątkowym, wzniesionym w ubiegłym roku przez tamtejsze Tow. gimn. „Sokół“ na krańcu cmentarza przy gościńcu radoszyckim.

Krzyż był przybrany w zieleń i oświetlony lampionami. Mimo zawiei śnieżnej zebrana młodzież płci obojga i członkowie Sokoła odśpiewali pieśni patryotyczne, a do obecnych przemówił Sokół Migacz, kreśląc w wyrazistych słowach znaczenie rocznicy.

Honorowe obywatelstwo. Otrzymujemy następujące pismo: Szanowna Redakcyo! Najuprzejmiej upraszamy o łaskawe umieszczenie w szan. Gazecie Sanockiej, że Rada gminna na posiedzeniu swem, odbytem na dniu 8. lutego 1905., uchwaliła nadać obywatelstwo honorowe Wmu Panu Pogłodowskiemu, c. k. Radcy Nam. i staroście, w uznaniu zasług położonych dla miasta Bukowska, również Wmu Panu Kajetanowi Chylińskiemu, c. k. prezydentowi Sądu obw. w Sanoku, w uznaniu zasług położonych około postawienia nowego gmachu sądowego w Bukowsku.

Z wysokiem poważaniem
Zwierzchność gminna
w Bukowsku dnia 10/2. 1905.
J. Królicki.

Zebranie towarzyskie w Sokole. Dnia 4. b. m. urządziło tutejsze Towarz. gimnast. Sokół wieczornicę dla swych członków i ich rodzin w połączeniu z produkcyami muzykalno-wokalno-humorystycznemi. Zamiast dotychczasowego zwyczaju urządzania wspólnego stołu urządzono szereg stolików, w około których ugrupowały się kółka bliżej z sobą żyjących osób. Stolików takich było przeszło dwadzieścia a brak miejsca na sali zmusił wielu członków do pobytu w sali bufetowej, gdzie potworzyły się również kółka przy szklaneczkach pilzneńskiego lub owocowego.

Cieszące się niezmienną sympatyą tamburice rozpoczęły produkcye, poczem nastąpiły popisy dwóch wyjątkowych okazów ludzkich, których głowy, ręce i nogi poruszały się całkiem odwrotnie, aniżeli u zwykłych śmiertelników. Po rubasznych ruchach tych dziwolągów i homerycznych salwach śmiechu nastąpiła chwila ciszy, kiedy przy dźwiękach fortepianu rozległo się łagodne i poważne solo na flügelhornie. Marzycielskie tony czarodziejskiej trąbki, usunęły na chwilę wesoły nastrój wprowadzając słuchaczów w miłą zadumę. Poważny ton zniknął wkrótce, gdy na estradzie pojawił się impressario z swoimi tresowanymi zwierzętami. Produkujące się zwierzęta domowe zadziwiały znajomością zasad muzyki i harmonią. Rozmarzony kot, gdakająca kura, szczekający brytan i niezbyt jeszcze wytuczone miłe stworzonko z chlewika — to wspaniały komplet, któremu akompaniowała na fortepianie.... małpa.

Około godz. 10. zaczęto tańczyć a ochocza zabawa przy dźwiękach sympatycznych muzyków z Liszny trwała do białego rana. Wśród pauzy przemówił do zebranych członków wiceprezes Sokoła, prof. Pytel, który wskazawszy na ideały przyświecające sokolstwu podniósł łączność ćwiczeń cielesnych z ideą oświaty, ogarniającą coraz to większe kręgi. Aby dać wyraz tej łączności towarz. Sokół z towarzystwem oświatowem, zaproponował mówca za inicyatywą prof. Zajączkowskiego składkę w skromnych rozmiarach pod hasłem. „Grosz na szkołę ludową“. Składka ta przyniosła 32 K 20 h. dochodu, a kwotę tę wręczono na ręce prezesowej T. S. L. p. Drewińskiej.

Za urządzenie takiej zabawy, która pozostawiła na długo w pamięci miłe wspomnienie, należy się podziękowanie jej inicyatorom.

Baczność przed psami! Wściekły pies biały z czarnymi płatkami, nieco kudłaty, gospodarza Józefa Dziubana „z górki“ z Posady sanockiej, pokąsał onegdaj kilkoro dzieci i wędrownego czeladnika kowalskiego Mikołaja Krajnika ze Lwowa a także i znaczniejszą ilość psów w Sanoku. Jeden z tych pokąsanych psów, należący do p. Lewandowskiego, straszliwie pokaleczony, wpadł do budynku szkoły żeńskiej i tylko z wielkim trudem udało go się wygnać, przyczem nie pokąsał na szczęście nikogo. Pies wściekły już został przez oprawcę miejskiego schwytany ale ponieważ zostało kilka psów przezeń pokąsanych, przeto zwracamy uwagę na grożące niebezpieczeństwo i wyczekujemy odnośnych energicznych zarządzeń ze strony władz powołanych celem zapobieżenia dalszego rozszerzania się wścieklizny.

Zarząd Koła Tow. Szkoły Ludowej składa wszystkim P. T. Ofiarodawcom szczere podziękowanie za datki na rzecz Towarzystwa, złożone w dniu 4. b. m. na zebraniu towarzyskiem w „Sokole“. Składka przyniosła 32 K 20 h.

T. Drewińska.

Na rzecz funduszu budowy „Sokolni“ w Zagórzu odbędzie się staraniem Komitetu zabawowego tegoż Towarz. d. 18. b. m. w sali poczekalni kolejowej w Zagórzu starym raut, który rozpocznie tombola, poczem nastąpią tańce. Strój wizytowy lub sokoli, bufet we własnym zarządzie, muzyka ze Sanoka. Wstęp od osoby 2 kor. jedynie na podstawie zaproszenia lub legitymacyi sokolej.

Jasełka w Pobiednie. W tym roku odbyły się w Pobiednie „Jasełka“, które urzą-

działa w szkole tamtejsza nauczycielka p. Marya Chrząszczówna. Na przedstawienie przybyło duchowieństwo z Dudyniec i Bukowska, wiele osób z okolicznych dworów, kilka osób z Bukowska i Wolicy i wielka ilość ludu miejscowego, tak że sala szkolna była przepełniona. Dziatwa szkolna odegrała swoje role starannie i z przejęciem się, a scena urządzona była bardzo gustownie, szczególnie imponująco wyglądała szopka betlejemska oblana światłem z góry i otoczona chórem aniołów. Przedstawienie wywarło wielkie wrażenie, szczególnie na lud, na którego obliczach malowała się radość i rozczulenie. To też po przedstawieniu ojcowie i matki ze łzami w oczach dziękowali nauczycielce za trudy podjęte przy urządzeniu Jasełek i za radość, jaką im przez to sprawiła.

Pożądaną jest rzeczą, aby nauczycielstwo po wioskach coraz więcej urządzało obchody religijne i narodowe, gdyż takie obchody wielki wpływ wywierają na rozbudzenie uczuć religijnych i patryotycznych oraz pobudzą lud do większej troskliwości około szkół.

Z Komańczy. Dzięki szczodrobliwości Czytelni mieszczańskiej w Sanoku i gorliwym zabiegom pp. Szilagyego, naczelnika stacyi w Komańczy, Dra Galanta z Zagórza oraz niezmordowanej zapobiegliwości Pani Drewińskiej, dyrekt. szkoły w. ż. w Sanoku, i innych osób życzliwych odbyło się dnia 21. z. m. w utrzymywanej przez T. S. L. szkole w Komańczy rozdawnictwo odzieży zimowej dla ubogiej dziatwy szkolnej i urządzenie pięknie przystrojonej jodełki. Dziatwa szkolna zjawiła się o godzinie w pół do siódmej wieczorem w sali szkolnej, udekorowanej w wieńce zielone. Czekano uroczystej chwili z zapartem oddechem. Ksiądz katecheta, przybyły umyślnie z Bukowska, powitał przybyłych gości, serdecznie podziękował im za ich piękne dzieło dla ubogiej dziatwy, dającej jej pomoc moralną i materyalną. Następnie p. Szczęsna, nauczycielka tych dziatek, po rozdaniu ubrań, podziękowała księdzu katechecie w imieniu dziatwy szkolnej za trud, oraz obecnym gościom i nie obecnym, a szczerym przyjaciołom tej szkoły, za ich wspaniałomyślny dar. Entuzyazm dziatwy doszedł do zenitu, gdy każde z nich otrzymało osobny pakuneczek z ubraniami, obuwiem i materyą na sukienki. Po odbytej ceremonii zdjęcia i rozdania dziatwie łakoci z drzewka odbyła się dzięki gościnności p. Szilagyego skromna zabawa w sali szkolnej.

Promocya p. Samuela Herziga, rodem z Sanoka, na doktora wszech nauk lekarskich odbyła się w ubiegłym tygodniu na uniwersytecie Lwowskim.

Składki. Z powodu pewnej rezygnacyi złożono w naszej Administracyi 5 kor. na Tow. Szkoły lud.

Na tablicę pamiątkową Jul. Słowackiego we Florencyi złożyli w dalszym ciągu w naszej Administracyi: pp. Adam Młodnicki 1 kor., Edgard Gedl 1 kor., W. Ś. 1 kor., W. B. 50 h., S. S. 50 h.; razem z poprzednio wykazanemi 10 K. 50 h.

Wydawca: **Dr. Wojciech Słączka.** Odpowiedzialny redaktor: **Aleksander Piech.** Z drukarni K. Pollaka w Sanoku.